Nr. 20 (porz. 201.) Kraków, sobota d. 16. maja 1903. Rok VI.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje 20 hal.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Zmiana Namiestnika w Galicyi.

Już prawie jest rzeczą pewną, że za parę tygodni a może i wcześniej ustąpi dotychczasowy Namiestnik Galicyi hr. Piniński, a jego miejsce zajmie hr. Andrzej Potocki z Krzeszowic, obecny Marszałek krajowy. Gdy w r. 1898 hr. Piniński został nominowany Namiestnikiem, kraj a zwłaszcza stronnictwa ludowe i postępowe powitały tę nominacyę z pewnem zadowoleniem, gdyż hr. Piniński był uważany jako człowiek szerszego poglądu i szerszego zapatrywania na stosunki polityczno-społeczne. Spodziewano się, że hr. Piniński, jako człowiek postępowy a przytem obszernej wiedzy i wysokiego wykształcenia, wniesie nowego ducha i odświeży stęchłą a dla ludu i rzetelnego postępu wrogą atmosferę w gmachu namiestnikowskim i w starostwach na prowincyi. Przywiązywano wielkie nadzieje do hr. Pinińskiego, które się jednak niestety nie ziściły. Że hr. Piniński, obejmując rządy w Galicyi, miał jak najlepsze chęci i że miał zamiar niejedno złe naprawić i zmienić na lepsze, to nie ulega wątpliwości. Dobrym jednak chęciom zabrakło silnej woli, silnej ręki i męskiej energii. Hr. Piniński nadzwyczaj delikatny o ujmującem i pełnem wytworności obejściu nie miał potrzebnej siły, aby ująć w karby rozpróżniaczonych urzędników w Namiestnictwie, aby ukrócić samowolę starostów, nierzadko działających wbrew ustaw obowiązujących, aby niedołęgów i nieuków starostów napędzić a trutniów zmusić do wydatniej pracy. Ten właśnie brak energii u hr. Pinińskiego sprowadził jeszcze większy zastój w olbrzymiej machinie administracyi krajowej. Kawałki co-

dziennie napływały, stosy aktów gromadziły się na biurkach w Namiestnictwie i w starostwach, najpilniejsze sprawy lata czekały napróżno na załatwienie, a nikt ich nie załatwiał, bo pp. urzędnicy nie znając »bata« nad sobą, prawie nic nie robili. Hr. Piniński widział i czuł, że się źle dzieje, ale nie mógł się zdobyć na przecięcie i usunięcie wzdymającego się coraz bardziej wrzodu lenistwa urzędniczego i to musiało się na nim i na jego delikatności skrupić i to musiało jego ustąpienie spowodować, do czego się także niektórzy z wpływowych braci szlachty wiele przyczyniło. My mamy żal do hr. Pinińskiego o tyle, że dobrych chęci w czyn nie zamienił, a mógł, bo miał potemu zdolności i warunki, a w stronnictwach postępowych mógł znaleźć potężną pomoc i oparcie.

Ustępuje więc ze swego wysokiego stanowiska, które wkrótce obejmie hr. Andrzej Potocki. Ciężkie zadanie czeka nowego Namiestnika, ale widocznie hr. Andrzej Potocki dobrze obliczył swe siły, kiedy się zdecydował ująć w swe ręce rządy administracyjne wśród tak trudnych i opłakanych warunków. Z urodzenia magnat z dziada pradziada, a z przekonań politycznych konserwatysta i stańczyk. Mimo to nominacyę jego na Namiestnika Galicyi witamy bez uprzedzeń, owszem żywimy poniekąd nadzieję, że mu się uda wprowadzić ład i porządek wśród urzędników administracyjnych, że się postara zabagnioną machinę administracyjną w stosach niezałatwionych podań i rekursów na prostą drogę wydobyć i puścić ją w ruch regularny. Nowy Namiestnik ma głowę otwartą, nie brak mu zdolności, jest człowiekiem młodym i chętnym do pracy. Są to bezsprzecznie przymioty, przemawiające na korzyść hr. A. Potockiego. Krótko, bo zaledwie rok jeden dzierżył laskę marszałkowską Galicyi, ale w tak krótkim czasie okazał wiele bezstronności, wiele dobrej woli,. samodzielności i odwagi pod względem narodowym. Daj Boże, aby hr. A. Potocki, jako Namiestnik, działalnością swoją zasłużył sobie na pełne uznanie kraju, czego mu z serca życzymy.

Bóg mnie ocalił!

(Ciąg dalszy.)

Upadek ogłuszył człowieka. Kto mógł, śpieszył mu na ratunek. Steno zdjął mu kaptur ze skóry psa morskiego, który zakrywał mu twarz do połowy, a ujrzawszy rysy omdlałego, wydał okrzyk przeraźliwy i porwał go w swoje objęcia.

Był to od półtora roku zaginiony ojciec Stenona, na poszukiwanie którego młody rybak miał jutro wyruszać od boku nowozaślubionej małżonki.

Starzec był w najwyższym stopniu znużony i przeziębnięty. Zaniesiono go do domu proboszcza, gdzie posiliwszy się gorącym rosołem, zapadł w sen tak głęboki, że obudził się dopiero nazajutrz przed południem.

W kilka dni potem urządzono wielkie zebranie na cześć ojca Stenona. Trzydziestu starców z całej gminy zgromadziło się dla powitania odzyskanego towarzysza. Przeszło sto osób zasiadło na trawniku przed plebanią, oczekując niecierpliwie aż stary opowiadać zacznie, w jaki sposób zamiast na statku, przypłynął do Islandyi na bryle lodu. Tuż przy ojcu usiedli Steno i Regnilda.

Ojciec Stenona zaczął opowiadać w te słowa:

— Wiadomo wam, że przed półtora roku wybrałem się do Grenlandyi z tem postanowieniem, żeby za kilka tygodni wrócić na ślub Stena. Jakoż po upływie czterech tygodni wsiadłem na statek duński »Hekla«. We dwadzieścia cztery godziny po opuszczeniu Grenlandyi zerwała się szalona burza. Gwałtowny wicher zerwał z pokładu domek kompasowy [1]) i zmiótł w morze sternika [2]). Pochwyciłem ster, ale nie mając igły magnesowej, nie wiedziałem w którą stronę kierować.

Trzy dni rozhukane fale rzucały naszym statkiem, a myśmy nie wiedzieli, gdzie się znajdujemy. Czwartego dnia burza ucichła; około południa kruk zbłąkany i znużony usiadł na maszcie, z tego poznaliśmy, że znajdujemy się niedaleko brzegów. Uważaliśmy, w którą stronę kruk odleci, i w tę stronę skierowaliśmy statek. Po krótkiej podróży przybiliśmy do osady Farewel na wyspie Grenlandyi.

Kapitanowi naszego okrętu głównie chodziło o zdobycie kompasu, bez którego nie mógł puścić się na pełne morze: z tego powodu popłynął do najbliższego miasteczka, sądząc, że tam będzie mógł nabyć igłę magnesową. Z powodu gorączki, która nagle mnie opanowała, musiałem pozostać w Farewelu, ale kapitan obiecał zajechać po mnie z powrotem. Choroba moja prędko minęła, a okrętu jak nie było, tak nie było. Przyszła potem wiadomość, że nieszczęśliwy statek wpadł na skały podwodne i rozbił się, a wszyscy znajdujący się na nim ludzie potonęli.

Po tym wypadku nie wiedziałem, co z sobą począć, jak się do was dostać. Przykre moje położenie pogorszyło się jeszcze, kiedy nagle w połowie sierpnia chwycił potężny mróz i w ciągu jednej nocy morze na niezmiernej przestrzeni zamarzło. W parę dni potem znikła wszelka zieloność, a mróz ścisnął taki, że chleb trzeba było toporem rąbać. Najgorzej jednak dał nam się uczuć brak drzewa. Wiadomo wam, że corocznie z olbrzymich lasów Ameryki południowej przypływają na brzegi biednych wysp naszych ogromne pnie drzewa i zarówno w Grenlandyi, jak i w naszej Islandyi drzewo to służy na opał w ciągu długiej zimy. W tym roku morze wcześnie zamarzło i zatamowało przypływ drzewa — pozostaliśmy więc prawie bez opału.

---

[1]) Kompas — igła magnesowa pokazująca północ.
[2]) Sternik — człowiek kierujący okrętem.

(Dok. nastąpi.)

Słodka śmierć!

Ucałował rękę osiwiałego ojca, pożegnał żonę, synka i siostrę i poszedł.

Ani się ptak do gniazda nie rwie tak z oddali, ani się tak śpieszy luby do narzeczonej, jak on szedł szybko. Czoło wysokie, pogodne, zda się płonie ogniem zapału... oczy, te duże, pełne blasku i życia oczy młode, patrzą w dal, jakby chciały policzyć wszystkich krzywd znaki, wszystkich łez strugi, co płyną po tej litewskiej ziemi i roszą ją na wielkie krwawe żniwa...

Prosi go ojciec siwowłosy: Zostaw mi choć to najmłodsze pacholę, tego Bolcia małego... wszak on nie do walki jeszcze...

Lecz Ludwik Narbut odpowiada:

— Nigdy! przenigdy nie powiem mu zostań, gdy Ojczyzna potrzebuje pomocy. Jeśli chce — niech zostanie, ani ja go namawiam, ani ja go nie wzywam, ale gdybym powiedział zostań... splamiłbym usta swe... zdradą.

I poszedł z początkiem mroźnego lutego, a wkrótce potem wieść o jego walce z wrogami rozbrzmiała szeroko.

W puszczy Rudnickiej, choć Moskale otoczyli go silnym kołem, odparł ich z tryumfem, a potem pociągnąwszy do puszczy Nackiej, posuwał się coraz dalej, powiększając swój oddział. W Wielką sobotę pod lasem Podubieckim zadał Moskalom klęskę.

Imię Narbuta jaśniało sławą... całe zastępy młodzieży ciągnęły do niego, a Moskale szeptali złowrogo:

— To czarownik!

Generał Nasimow, faworyt cara, który rządzi Litwą, po każdej wieści o zwycięstwie Narbuta w coraz większą wpada wściekłość.

— Złamać go, zabić, powiesić... rozstrzelać... — woła do swoich żołnierzy i wysyła coraz nowe oddziały w ślad za pochodem Narbuta i czeka na radosną wieść, iż przecie go pokonano.

Litwa poczyna żyć nadzieją, otuchą, wiarą w lepszą przyszłość, gdy raz po raz dowiaduje się o tryumfach młodego dowódcy, a Moskwa wysyła tłumy całe, aby mu niosły śmierć straszną.

Ludwiku!... wróć do domu!... Tam cichy, luby dworek, ojciec osiwiały, żona luba, tam synaczek mały, siostra, którą tak kochasz... tak ciężka twa służba wśród lasów ciemnych, wśród puszcz wilgotnych, wśród głodu i mozołu...

— Nigdybym nie powiedział Litwinowi wróć — odpowiada Narbut. — Iść i walczyć, to nasza dziś służba, gdy wróg zabija ojczyznę... Jeśli mię tu spotka śmierć, to będzie śmierć słodka, bo za wolność i życie narodu.

Generał Nasimow szuka podstępu.

Jeśli się bohater broni dzielnie, jeśli dowódca oddziału umie doskonale wobec każdej pozycyi szeregami swemi kierować, a odwagą i męstwem cuda prawie dokazuje, jest w ręku Moskali jeszcze na niego jedna siła i jedna droga. Taka, jakiej Polak prawy nigdy nie użyje.

Niedaleko miasteczka Dubicze w puszczy Nackiej stoi obóz Narbuta.

Rzeka Katra oblewa tu dwoma ramionami kawał lasu i tworzy jakoby wysepkę, nad rzeką chylą się konary starych drzew i szumią w noc majową dziwnie miłą pieśń marzeń, nadziei, miłości... O! żaden ton tej majowej pieśni puszczy litewskiej nie mówi powstańcom wpatrzonym w gwiaździste niebo:

— Wróćcie do domów!... lepiej żyć w niewoli, jak ginąć w walce!... Nie!... żadna łza rosy, spadająca na skronie zmęczonych, nie płacze nad niemi rozpaczą lub żalem!...

Cicho!... falą rzeki płynie ktoś... jakaś łódź zbliża się pod obóz, wiosła rozpryskują wodę tysiącem kropli, a te w blasku księżyca srebrzą się brylantami. Czasem tylko która kropla od ognisk powstańczych zapali łuną, lecz gaśnie w tej chwili i niknie w rzece.

To leśnik w siermiędze chłopskiej przepływa, a z nim kilku włościan.

Łódź znikła, w około głucho.

Lecz co to? strzał!

Zdrada, ohydna, nikczemna służko carskiego wojska, tyżeś tu? Tyżeś to siermięgę ludu włożyła na mundur pułkownika Tymofiejewa? Tyżeś to wprowadziła całe tłumy kozactwa i teraz śmierci żniwo dajesz?

Chmura kozactwa wali się ze wszech stron, siły są kilkakroć większe, bohaterska walka Litwinów nie może oprzeć się tłumom wściekłym... zostaje ledwie garstka.

Ludwik Narbut ugodzony czterema kulami chwieje się, pada i jeszcze woła na brata Bolesława:

— Prowadź ich dalej!... Słodka śmierć za Ojczyznę!...

. . . .

I przyszła do niego śmierć słodka, nie ta, co się wlokła jak gad obrzydły za zdrady pochodem, nie ta, co brudzi czoła, co plamę wieczną rzuca na swoje trupy, ale przyszła ona... śmierć bohaterów, która rozpina nad ginącymi skrzydła płomienne i pisze na ich czołach »niezapomniani!«

. . . .

W dwa dni potem, w dzień świętego Stanisława, 8. maja 1863 roku w ubogim kościółku w Dubiczach złożono d w a n a ś c i e t r u m i e n... Ta, co była najwyżej, którą kirem obito i kwiatami zarzucono, to była trumna Narbuta... inne kryły ciała poległych powstańców.

Lud zebrał się tłumnie, siwy ojciec stanął najbliżej, żona z synaczkiem przyległa do zimnej posadzki, siostra łzami zlewa się cała.

I dzwony jęczą żałośnie i rozpoczynają kapłani modły za zmarłych, a modły te wloką się bez końca i nabożeństwo trwa długo... godzin kilka.

Co jeden kapłan rozpocznie śpiewać modlitwę, płacz mu głos stłumi, łez struga stacza się po obliczu i słowa milkną. Poczyna drugi... lecz znowu to samo. Zamiast pokropienia wodą święconą,

skrapiają kapłani trumny łzami, zamiast modłów za spokój dusz bohaterów zdradą pokonanych, oni łkanie tłumią i ból cierpią straszny.

. . . .

A najmłodszy Bolesław Narbut nie wrócił do ojca, objął dowództwo nad resztą oddziału i służył dalej Ojczyźnie.

Zaś zdrada, moskiewskich generałów służebnica, wlokła się dalej po biednej Litwie i ciągła za sobą śmierć czarną, ponurą, która rzuca wieczną plamę na swoje trupy i z imion ich czyni upiory, skalane nikczemnością.

Zginęły szeregi carskich generałów, lecz imię Narbuta żyje i jest »niezapomniane«, bo mu oczy zamknęła »słodka śmierć« za Ojczyznę! *Jan Świerk.*

Mordowanie żydów w Kiszyniewie.

W Kiszyniewie, w stolicy Besarabii, pod panowaniem rosyjskiem, przed kilku dniami strasznego dopuszczono się mordu na żydach.

Rzeź została wywołaną kazaniami, jakie wygłaszali miejscowi popi przed świętami i w niedzielę wielkanocną. Bezpośrednio po niedzielnych kazaniach zgraja uliczników, idąc za wskazówkami dorosłych, poczęła wybijać szyby w mieszkaniach żydowskich. Obecni przytem policyanci żartobliwie udawali, że aresztują ekscedentów, na interwencyę jednak dorosłych kierowników hecy, puszczali »aresztowanych« wolno. Grupa uliczników, wybijających szyby, jak i dorosłych prowodyrów, rosła szybko, tak iż wkrótce zebrał się tłum liczący około 300 osób, między któremi znajdowali się, obok murarzy, także kupcy, oraz urzędnicy państwowi w mundurach.

Rozpoczęło się piekielne widowisko. Tłum przypuścił szturm do bram domów i sklepów żydowskich. W pomieszkaniach rozbijano meble, pruto pierzyny i poduszki i porozrzucano z nich pierze na ulice; rabowano wszystkie przedmioty, które przedstawiały większą wartość. Tak samo postępowano i w żydowskich sklepach; towary, których nie kradziono, polewano naftą i palono. Drzwi zamkniętych sklepów wyłamywano żelaznemi sztabami i siekierami.

Około wieczora pół-pijane bandy przypuściły szturm do domów żydowskich; przedewszystkiem żądano tutaj wydania pieniędzy i kosztowności. A gdy je odebrano, mordowano dorosłych żydów, zadając im z szaloną wściekłością ciosy ciężkimi przedmiotami w głowę. Następnie obecne w domu kobiety i dziewczęta gwałcili wszyscy rabusie po kolei. Jeśli która z kobiet stawiała przy tem opór, mordowano ją w brutalny sposób. Małe dzieci wyrywano matkom, wleczono na wyższe piętra domu i z okien rzucano na ulicę.

Ze szczególną wściekłością przypuszczono szturm do synagog. Najpierw wymordowano strażników przy synagogach, potem wnętrze synagog zlano obficie krwią pomordowanych żydów. Odcinano żydom głowy, zanurzano następnie ręczniki we krwi i te ociekające krwią szmaty obnoszono jak chorągwie. Inni, opiwszy się skradzionem winem, tańczyli wokół trupów. Byli tacy, którzy rozpruwali żydom brzuchy, wyrywali wnętrzności, a na ich miejsce napychali pierza ze skradzionych poduszek.

Na jednej z ulic pewien chrześcijanin, niejaki Nazarow, chciał wydrzeć jednego żyda z rąk oprawców. Otrzymał za to silny cios w głowę i niewątpliwie zostałby na miejscu zamordowany, gdyby nie wykrzyknął: »Jestem chrześcijanin!« Dwóch innych chrześcijan, śpieszących z pomocą żydowi, zamordowano na ulicy.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Maćko podczas długich lat wojny nauczył się nieco po niemiecku, więc począł teraz tłómaczyć komturowi w jego rodowitym języku, co się stało, składać winę na młody wiek i porywczy umysł chłopca, któremu wydało się, że to sam Bóg zesłał mu rycerza z pawim czubem, a wreszcie prosić o darowanie Zbyszkowi winy.

A twarz komtura ani drgnęła. Sztywny i wyprostowany, z podniesioną głową, spoglądał na mówiącego Maćka swemi stalowemi oczyma tak obojętnie, a zarazem i pogardliwie, jakby spoglądał nie na rycerza i nawet nie na człowieka, ale na kołek w płocie. Władyka z Bogdańca dostrzegł to i, lubo słowa jego nie przestały być dworne, dusza poczęła się w nim widocznie burzyć; mówił coraz z większym przymusem, coraz więcej brakło mu słów, a na ogorzałych policzkach pokazały się mu rumieńce. Widocznem było, że wobec tej zimnej pychy walczył ze sobą, by nie zazgrzytać zębami i nie wybuchnąć okropnie.

Powała zaś spostrzegł to i, mając dobre serce, postanowił mu przyjść w pomoc. I on, szukając za młodych lat na dworach węgierskim, rakuskim, burgundzkim i czeskim różnych rycerskich przygód, które szeroko rozsławiły jego imię, wyuczył się był po niemiecku, więc teraz ozwał się w tym języku do Maćka głosem pojednawczym i umyślnie żartobliwym:

— Widzicie panie, że szlachetny komtur mniema, że cała sprawa nawet i słowa jednego nie warta. Nie tylko w naszem królestwie, ale i wszędzie wyrostkowie bywają niespełna rozumu, ale taki rycerz z dziećmi nie wojuje, ni mieczem ni prawem.

Na to Lichtenstein wydął swe płowe wąsy i nie rzekłszy ni słowa, ruszył koniem przed siebie, pomijając Maćka i Zbyszka.

A im gniew szalony począł podnosić włosy pod hełmami, a ręce drżały im ku mieczom.

— Czekaj krzyżacka mać — mówił przez zaciśnięte zęby starszy rycerz z Bogdańca — teraz ja ci będę ślubował i znajdę cię, byleś posłować przestał.

Lecz Powała, któremu serce poczęło równie zapływać krwią — rzekł:

— To potem. Niech teraz księżna przemówi za wami, bo inaczej gorze chłopcu.

To rzekłszy, pojechał za Krzyżakiem, zatrzymał go i przez jakiś czas rozmawiali z ożywieniem. I Maćko i Zbyszko zauważyli, że rycerz niemiecki nie spoglądał jednakże na Powałę z twarzą tak dumną, jak na nich — i to do większej ich jeszcze złości przywiodło. Po chwili Powała zawrócił ku nim i poczekawszy chwilę, by się Krzyżak oddalił — rzekł im:

— Mówiłem za wami, ale to nieużyty człek. Powiada, że tylko w takim razie się nie poskarży, jeśli uczynicie to, czego będzie chciał...

— Czego chce?

— Powiedział tak: »Ja zatrzymam się, aby księżnę mazowiecką powitać: niech (prawi) nadjadą, niech zleżą z koni, niech zdejmą hełmy — i z ziemi, z gołemi głowami, mnie proszą«.

Tu spojrzał Powała bystro na Zbyszka i dodał:

— Ciężko to ludziom szlachetnego rodu... rozumiem, ale muszę cię przestrzedz, że jeśli tego nie uczynisz, kto wie, co cię czeka: może katowski miecz.

Twarze Maćka i Zbyszka uczyniły się jakby kamienne. Nastało znów milczenie.

— No i co? — spytał Powała.

A Zbyszko odrzekł spokojnie i z taką powagą, jakby mu przez jedną chwilę dwadzieścia lat przybyło.

— A cóż! Moc Boska nad ludźmi!

— Jakto?

— Tak, że chociażbym miał dwie głowie i choćby mi kat obiedwie miał uciąć — jedną mam cześć, której mi pohańbić nie wolno.

Na to spoważniał Powała i zwróciwszy się do Maćka, spytał jeszcze:

— A wy co powiadacie?

— Ja powiadam — odrzekł posępnie Maćko — żem tego chłopca od małości wypiastował... Na nim też stoi nasz ród, bom stary, ale tego on uczynić nie może, choćby miał zczeznąć.

Tu sroga twarz poczęła mu drgać, i nagle miłość do bratanka wybuchnęła w nim z taką siłą, że chwycił go w swoje okute żelazem ręce i począł wołać:

— Zbyszku! Zbyszku!

A młody rycerz aż zdziwił się i oddawszy stryjcowi uścisk, rzekł:

— Aj! tom nie wiedział, że mnie tak miłujecie!...

— Widzę, żeście prawi rycerze — rzekł wzruszony Powała — a skoro młody przysiągł mi na cześć, że się stawi, to go nie będę więził; takim jak wy ludziom można zaufać. Bądźcie też dobrej myśli. Niemiec w Tyńcu z dzionek zabawi, więc ja króla pierwej obaczę i tak mu sprawę opowiem, żeby go jak najmniej rozsierdzić. Szczęście, żem zdążył kopię przyłamać — wielkie szczęście!

Lecz Zbyszko rzekł:

— Jeśli już koniecznie mam głowę dać, to niechbym miał przynajmniej tę uciechę, żem Krzyżakowi gnaty połamał.

— Że też to swojej czci potrafisz bronić, a tego nie rozumiesz, że na cały nasz naród hańbę byś ściągnął! — odparł niecierpliwie Powała.

— Rozumieć, to ja rozumiem — rzekł Zbyszko — ale dlatego mi żal...

Powała zaś zwrócił się do Maćka.

— Wiecie panie! Jeśli temu wyrostkowi uda się jakowym sposobem wykręcić, powinniście mu kaptur na głowę nałożyć, jako czynią sokołom. Inaczej nie skończy on własną śmiercią.

— Udałoby mu się wykręcić, gdybyście wy panie chcieli zataić przed królem to, co się przygodziło.

— A z Niemcem cóż uczynię? Języka mu przecież na węzeł nie zawiążę.

— Prawda! Prawda!...

Tak rozmawiając ruszyli z powrotem ku dworowi księżny. Słudzy Powały, którzy przedtem pomieszani byli z ludźmi Lichtensteina, jechali teraz za nimi. Z daleka widać było wśród mazowieckich czapek chwiejące się w powiewie pawie pióra Krzyżaka i jego jasny, świecący w słońcu hełm...

— Dziwna to jest natura Krzyżacka — ozwał się jakby w zamyśleniu rycerz z Taczewa: — Gdy z Krzyżakiem źle, będzie ci wyrozumiały jak Franciszkanin, pokorny jako jagnię i słodki jako miód — tak, że lepszego na świecie nie znajdzie. Ale niech jeno poczuje za sobą moc — nikt ci się więcej nie napuszy i u nikogo nie znajdziesz mniej zmiłowania. Widać Pan Jezus dał im krzemienie zamiast serc. Przypatrywałem ja się przeróżnym narodom i nieraz widziałem, jako prawy rycerz oszczędzi drugiego, który jest słabszy, mówiąc sobie: »Nie przybędzie mi czci, skoro leżącego potratuję«. A Krzyżak wtedy właśnie najzawziętszy. Dzierż-że go za łeb i nie puszczaj, bo inaczej gorze ci! Oto i ów poseł! — zaraz chciał nie tylko waszego przeproszenia, ale i waszej hańby. Ale rad jestem, że tego nie będzie.

— Niedoczekanie jego! — zawołał Zbyszko.

— Miarkujcie też, żeby frasunku po Was nie poznał, bo zarazby się ucieszył.

Po tych słowach dojechali do orszaku i połączyli się z dworem księżny.

Poseł krzyżacki ujrzawszy ich, przybrał natychmiast wyraz pychy i wzgardy, lecz oni zdawali się go wcale nie widzieć. Zbyszko stanął od strony Danusi i jął wesoło mówić jej, że ze wzgó-

rza widać już dobrze Kraków. Maćko zaś opowiadał jednemu z rybałtów o nadzwyczajnej sile pana z Taczewa, który przyłamał kopię w ręku Zbyszka jak suchy badyl.

— A poco-że ją przyłomił? — spytał rybałt.

— Bo się chłopak do Niemca złożył, ale jeno dla śmiechu.

Rybałtowi, który był szlachcic i człek obyty, nie wydał się taki żart zbyt przystojnym, ale widząc, że Maćko mówi o nim lekko, nie brał go także do serca. Tymczasem Niemca poczęło takie zachowanie się korcić. Raz i drugi spojrzał na Zbyszka, potem na Maćka; wreszcie zrozumiał, że z koni nie zsiędą i że umyślnie na niego nie zważają. Wówczas błysnęło mu coś w oczach jakby stalą i zaraz począł się żegnać...

W chwili zaś gdy ruszył, pan z Taczewa nie mógł się powstrzymać i rzekł mu na rozstaniu:

— Jedźże śmiele mężny rycerzu. Kraj to spokojny, nikt na was nie napadnie, chyba jakowy dzieciak krotofilny.

— Choć dziwne są obyczaje w tym kraju, nie obrony, ale towarzystwa waszego szukałem — odparł Lichtenstein — jakoż tuszę, że się jeszcze spotkamy i na tutejszym dworze i gdzieindziej...

(C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

Smutne wiadomości czytamy z listów nadesłanych z różnych okolic kraju od wychodźców, którzy podążywszy do Ameryki — teraz biadają tam i narzekają, a zmiłowania Bożego wyglądają. W jednym z listów tych czytamy ustęp taki: »Ani myśl o Brazylii, szwagrze drogi; jesteś szczęśliwym, żeś został w kraju. Tu jest nędza taka, o jakiej u nas pojęcia nie mają. Nikt grosza nie ma, bo zarobki od trzech lat ustały. Najgorzej zaś jest braciom naszym, bo Niemcy hurtem rozkupili grunty lepsze, więc jeśli kto z nas ziemię chce kupić, to musi 200 złr. zaliczki złożyć, a i to jeszcze za grunt najgorszy. Takie tu są góry, że patrząc na nie, aż się w głowie kręci, a tu wszystko na plecach wnoś i znoś: i drzewo i zboże do młyna i z młyna...«

Inny pisze: »...Trzeba nam się było od wyspy Madery wrócić, gdzie nam, jakby na przestrogę, Bóg zabrał dzieciątko nasze. Ale myśmy przestrogi tej nie zrozumieli i Bóg nas ukarał. Jest nam tak źle, że ktoby nas wyratował z tej nędzy i do kraju wrócić dopomógł — jabym mu całe życie darmo z wdzięczności służył...«

Jeszcze inny, jakiś lokaj, który wywędrował za ocean przed trzema laty, pisze teraz do swoich państwa z ogromnie rzewną prośbą, aby mu pieniędzy na powrót do kraju przysyłali »to ja — tak się wyraża — do śmierci o chlebie i wodzie u państwa służyć będę, bylem w swoim kraju żyć i w swoim kraju mógł umrzeć...«

Takich i tym podobnych żalów bez łez czytać niepodobna, a jednak... Ludzie jak na lep dążą do Ameryki, sądząc widać, że tam bez pracy dojdą do kołaczy i do majątku wielkiego.

Dochodzą nas oto wieści, że w tym roku, już od połowy lutego rozpoczęło się wychodztwo i co tydzień po kilka lub kilkanaście rodzin wyrusza w tę podróż daleką, a w skutkach tak bardzo niepewną. I dziwna rzecz, co ich tam tak ciągnie? Chęć zarobku, dorobku, bieda we własnym kraju? Zapewne potrosze i jedno i drugie i trzecie, a najbardziej chyba brak świadomości, że przy pewnej dzielności i w kraju swoim chleba znaleźć można dosyć. A i to pod uwagę brać trzeba, że dziś i w Ameryce coraz trudniej; o tyle trudniej, że rząd tamtejszy nie na żarty napływ przybyszów utrudnia: to okazania majątku wymaga, to egzaminuje z umiejętności czytania i pisania, aby jeno zmniejszyć napływ ludzi.

Obecnie wyruszają znów gromady ludzi na zarobki do Prus, a wyruszają ci, których już dawniej skontraktowano. Zdaje się jednak, że przeszłoroczne niepowodzenia zarobkowe powstrzymają nieco te wędrówki.

Jak słychać, Prusacy będą w tym roku przyjmowali na roboty tylko tych, którzy mają świadectwa, że w roku zeszłym pracowali uczciwie, sumiennie i sprawowali się cicho, to jest byli Prusakom powolni.

Mój Ty Boże! dajże abyśmy co rychlej w swoim kraju dostatek chleba znaleźli i nie potrzebowali świadectwa swej potulności dla Prusaków!

Krzywdy i nadużycia.

Z Jarosławia donoszą: Porucznik artyleryi polnej Czmych, jadąc rowerem, uderzył dla fantazyi bawiące się na drodze dwuletnie dziecko robotnika kolejowego Nowaka szpicrutą po twarzy tak silnie, że cała twarzyczka nabrzękła i ociekła krwią. Dziecko leży od kilku dni chore. Spodziewamy się, że władze wojskowe ukarają przykładnie Czmycha. N.

Znęcanie się nad żołnierzami. Ze Stryja piszą: Przed tygodniem zdarzył się tutaj w koszarach 9 p. p. oburzający wypadek. Trębacz z 7 kompanii, Piotr Ziniak, o pięć godzin później wrócił z urlopu, co do tego stopnia rozwściekliło porucznika Kindla, iż rozkazał swym podkomendnym, aby w nocy Ziniakowi »kości połamali«. Rozkaz spełniono: w nocy zarzucono Ziniakowi derkę na głowę i zbito go w straszliwy sposób, tak, iż nazajutrz musiano go odstawić do szpitala. Porucznik Kindel wyszedł ze szkoły Galgotzego. N.

Krzyżacki łotr. Do majątku Słoszewy, położonego w Prusach nad granicą, a będącego własnością rotmistrza pruskiego Wejsaermela, przybył na robotę od nas, nieznany dotąd z nazwiska wyrobnik, pochodzący z Królestwa. Człowiekowi temu dano jakąś robotę w podwórzu, której wykonać nie potrafił. Wtedy rządca majątku Słoszewy, Ludwik Bade, przy pomocy swoich trzech parobków, zbił do krwi naszego robotnika, a nadto postanowił samowolnie wygnać z kraju bojaźni Bożej i dobrych obyczajów robotnika polskiego.

Aby to urzeczywistnić, Bade przy pomocy trzech parobków przyprowadził w dniu 27. kwietnia w południe pobitego i okrwawionego robotnika nad pograniczną rzekę Drwęcę i rozkazał mu przepłynąć wpław rzekę. Gdy pobity robotnik z płaczem prosił o miłosierdzie swoich katów, tłomacząc się, że pływać nie umie, rządca Bade zawołał pracujących z naszej strony na tratwie robotników, ażeby przewieźli na swoją stronę skazanego na ekstradykcyę delikwenta.

Gdy jednak stojący na posterunku żołnierz straży pogranicznej nie zezwolił na przejazd tratwy na stronę pruską, Bade, chcąc wykonać zamiar wyrzucenia nienawistnego robotnika polskiego, zmusił go groźbą rozebrać się i wejść do wody.

Brzeg w owem miejscu był spadzisty i rzeka bardzo głęboka, tak, że człowiek ten natychmiast zaczął tonąć. Cztery razy wydobywał się na powierzchnię wody, wreszcie utonął w nurtach Drwęcy.

Z jednej strony przypatrywali się temu okropnemu widokowi: Ludwik Bade i trzej jego parobcy, a z naszej strony ludzie pracujący przy tratwie i właściciel majątku Bolesławice, p. Mazowiecki. Stali niestety bezradnie, bo, nie mając pod ręką łodzi, nie mogli dać ratunku tonącemu.

Stojący na posterunku żołnierz kordonu Ławy zaalarmował swojego dowódcę, porucznika Knoringa, który przybył zaraz na miejsce. Wszelkie jednak środki w celu choćby odszukania ciała topielca, były bezskuteczne. Może trup wypłynie dalej, na brzeg krainy bojaźni Bożej z niemą skargą na ustach na zaciekłość teutońską... Śledztwo w tej sprawie prowadzi naczelnik straży ziemskiej, podpułkownik Ałfiorow.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Austryacki minister handlu oświadczył, że budowa kanału, który połączy Wiedeń z Krakowem, rozpocznie się na wiosnę 1904 roku i że gdyby zabrakło pieniędzy, to rząd się o nie postara, ale robót nie przerwie. Może już w przyszłym roku lud nasz nie będzie potrzebował jechać do Prus i do Saksów na roboty, bo pracę i chleb znajdzie w kraju przy budowie kanałów.

W Macedonii rewolucya rozwija się na dobre. Bułgarzy tamtejsi rzucają bombami na domy rządowe tureckie i na wojsko tureckie. Walka trwa ciągle. Z jednej i drugiej strony padają trupy. Macedończycy chcą się wydobyć z pod panowania tureckiego. Austrya, Rosya, Francya i Włochy wysłały swoje okręty wojenne, aby były gotowe na wypadek wojny.

Wiedeń. Obrady parlamentarne wprawdzie są jeszcze, ale posłowie bardzo mało się niemi zajmują, do tego stopnia, że posiedzenia komisyi nie mogą się odbywać, bo posłowie nie przychodzą, a we wtorek ubiegły musiał prezydent Izby zamknąć posiedzenie, bo posłów nie było! Pięknie spełniają swe obowiązki pp. posłowie, niema co mówić. Jeśli się zaś posłom przypomina, aby nie w domu,

ale w parlamencie siedzieli, bo na to ich wybrano, to się gniewają i oburzają o to. My na te ich oburzania się odpowiadamy tylko tyle, ża jak im się nie podoba siedzenie w parlamencie, to niech zrezygnują, a już się znajdą inni, co będą sumiennie spełniać obowiązki poselskie.

Macedonia. W nocy z dnia 29. na 30. kwietnia urządzili Bułgarzy w mieście Salonice kilka zamachów dynamitowych. O tej strasznej nocy pisze jeden z korespondentów, co następuje: Z uderzeniem godziny 8 wieczór agenci rewolucyjni wysadzili za miastem główny przewód gazowy w powietrze, skutkiem czego w mieście zapanowały ciemności. Natychmiast, jakby na dany znak, w dziesięciu rozmaitych punktach miasta nastąpiło 10 wybuchów dynamitowych, przeważnie w kawiarniach, co oczywiście wywołało szalony popłoch. Wkrótce pod gmach, gdzie się mieściła filia Banku otomańskiego, zaczęły padać wielkie bomby dynamitowe. Mur frontowy runął, a wewnątrz gmachu powstał pożar, który wkrótce ogarnął cały budynek. Tutaj trzej sprawcy zamachu padli na miejscu, czwarty zaś dostał się żywcem w ręce policyi. W innej stronie miasta pewien były oficer bułgarski rzucił na rozmaite domy 15 bomb. Wojsko tureckie położyło go trupem razem z czteroma towarzyszami.

Mieszkańcy, przerażeni, ukryli się w domach, zamknąwszy drzwi i bramy na wszystkie spusty. Do północy powtarzały się wybuchy bomb, chociaż oddziały wojskowe, policya i żandarmerya przebiegały ciągle ulicami miasta. Przez całą noc gęsty ogień karabinowy świadczył, że na ulicach wre walka zacięta. Nazajutrz, t. j. d. 30. kwietnia, o godzinie 1 po południu znowu odezwał się huk bomb dynamitowych, wywołując ponowny popłoch. — Wreszcie udało się policyi odkryć dom, gdzie znajdowała się fabryka bomb dynamitowych. Policya zastała tam pięciu Bułgarów, z których trzej odebrali sobie życie, a dwaj polegli w walce. Jeden z nich strzelając do siebie zawołał: »Tak umierają Bułgarzy«.

W Afryce Anglicy ponieśli w tych dniach straszną klęskę. Chcieli oni zdobyć kraj Somalisów. Wódz Somalisów, Szalony Mułła, nieraz dawał się Anglikom we znaki, aż teraz, po kilkomiesięcznych utarczkach pobił ich na głowę. W Anglii z tego powodu smutek, choć król miał powiedzieć, że się to da naprawić.

Rzym. Po królu angielskim zjechał znów do Rzymu cesarz niemiecki Wilhelm II. Złożył także wizytę papieżowi Leonowi XIII. Objawił cesarz chęć objęcia protektoratu na wschodzie nad katolikami, na co się jednak sekretarz stanu kardynał Rampolla nie zgodził.

Kronika i rozmaitości.

Biuro pośrednictwa pracy. Wydział powiatowy w Białej otwiera powiatowe biuro pośrednictwa pracy z siedzibą w Białej. Celem biura jest pomoc

w wyszukiwaniu zarobków i robotników, sług, służby i pośredniczenie między pracodawcami a robotnikami i sługami. Robotnikom, przez siebie wysłanym za granicę kraju, udziela również pomocy i obrony z wyjątkiem w wypadkach strejku. Robotnicy i poszukujący pracy korzystać mogą bezpłatnie z pośrednictwa biura, a opłaty pobierane będą od pracodawców. Z pośrednictwa korzystać mogą szukający pracy zamieszkali w powiecie bialskim i w powiatach krajowych, graniczących z powiatem bialskim, pracodawcy zaś wszyscy, tak w państwie jak i za granicą będący.

Kolor dzieci murzyńskich. Już niejednokrotnie stawiano pytanie, jakiej właściwie barwy są dzieci murzynów po przyjściu na świat. W ostatnich czasach jeden z uczonych po dłuższem badaniu stwierdził, że dzieci murzynów zaraz po urodzeniu są takiej samej barwy jak dzieci Europejczyków. We dwa dni skóra ciemnieje, przybierając kolor liliowy, po 10 dniach barwa staje się kasztanowatą a po dwóch miesiącach zupełnie czernieje.

Niezwykły chłopiec. W dziennikach rosyjskich czytamy, że mały chłopiec, Piotr Łatoszkin, oprowadzał swoją niewidomą matkę po ulicach miasta, dla uproszenia jałmużny. Mały Piotruś wstąpił pokryjomu do szkoły miejskiej i następnie przez cały tydzień uczęszczał do szkoły jak najregularniej, przykładając się do nauki z całą pilnością. Gdy nadejdzie niedziela zabiera sobie torbę, idzie na żebraczkę, i co mu litościwi ludzie ofiarują, przynosi biednej, nieszczęśliwej matce. W poniedziałek znów do szkoły. Ten niezwykły chłopczyna, choć dzisiaj z konieczności żebrze, by siebie i matkę ratować od śmierci głodowej, pewnie żebrakiem i dziadem nie będzie. Mój Boże, jak to jedne dzieci o żebranym chlebie garną się do nauki, gdy inne wśród wygód trzeba kijem do szkoły i do nauki napędzać.

Odbudowanie wieży na Jasnej Górze. Zebrane dotąd składki dozwalają na szybszy nieco postęp robót przy odbudowaniu spalonej wieży Jasnogórskiej. Jak się dowiadujemy, roboty murarskie są na ukończeniu. Najdłużej potrwać może wykończenie ośmiu figur, mających przyozdobić drugie piętro wieży, mianowicie czterech apostołów i czterech biskupów z miedzi; kucie jednej takiej figury wymaga przeszło trzy miesiące czasu. Na samym szczycie wieży, pod krzyżem, umieszczona będzie postać kruka z rozpiętemi na trzy i pół łokcia szeroko skrzydłami, trzymającego w dzióbie bochenek chleba. Wiadomo z podań, że św. Paweł z Tebaidy, którego Ojcowie Paulini obrali za patrona zakonu swojego, przez 90 lat żyć miał na puszczy.

Piasek z Sahary. Z wielkiej piaszczystej pustyni afrykańskiej Sahary, przed kilkoma tygodniami piaski opadły aż w W. Ks. Poznańskiem. A przestrzeń to niemała, bo wszak Saharę od Europy dzieli morze Śródziemne, a od Księstwa Poznańskiego, w prostym kierunku morze to oddzielone jest jeszcze kilkoma krajami jak: Włochami, Austryą, Czechami i Śląskiem, czyli na naszą rachubę około 350 mil naszych. Aby wytłomaczyć zjawisko przyniesienia aż tak daleko tego pyłu, trzeba wiedzieć, że piasek pustyni wiatry tamtejsze wzbijają często bardzo wysoko, tak, że dostaje się w chmury, z któremi dopiero, przebywszy długie często przestrzenie, opada, gdzieś z deszczem. Takim więc sposobem dostał się on teraz i do Księstwa Poznańskiego; ale zdarza się to nie często, zazwyczaj bowiem opady takie miewają miejsce bliżej Sahary, n. p. na wyspie Sycylii lub we Włoszech. Chmury napełnione pyłem są jeszcze i z tego powodu niezwyczajnemi, że czasem, gdy je oświetlają promienie wschodzącego lub zachodzącego słońca, wyglądają, jakby jakieś miasta olbrzymie, to znów jak góry lub zorze jaskrawe, a czasami niby jakieś krwawe bajeczne postacie.

50 dni pod ziemią. Z Charkowa donoszą: W końcu lutego w kopalniach rudy żelaznej Bulacela przepadł robotnik Jerochin. Dnia 30. kwietnia znaleźli go robotnicy w zagłębiu, usłyszawszy poprzednio jego jęki. Jerochin przebył pod ziemią 50 dni i nocy. Schudł jak szkielet, przytomny jest zupełnie, siły wzmacniają się i spodziewane jest jego wyzdrowienie. Lekarze sądzą, iż nieszczęśliwy spoczywał w letargu.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 12 maja 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od 16·15 do 16·70; — Żyto od 13·50 do 14·50; Jęczmień od 11·80 do 12·40; — Owies z opłatą akcyzową od 13·90 do 14·20; — Groch od 16·50· do 24·50; — Tatarka od 13·50 do 14·80; – Proso od 11·— do 13·—; — Fasola od 18·— do 26·—; — Jagły od 18·— do 22·—; Siano od 5·60 do 6·40; — Słoma od 4·— do 4·40; — Koniczyna na paszę od 6·40 do 6·80; — Ziemniaki za hektolitr od 3·40 do 4;— — Jaja za kopę od 2·20 do 2·50; – Masła za kilogr. od 1·80 do 2·20; Kukurudza za 100 kilogr. od —·— o 14·60; Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. Wojtas. W wiadomej sprawie nieda się już nic zrobić, gdyż wyrok był prawomocny.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.